

O Banku Słonecznym

Recenzja niepolityczna

AUTOR: ARTUR DUDA

Nikodem Dyzma Ratajczaka ma w sobie zarazem uwodzicielski urok i brutalne okrucieństwo. Bryluje w ponowoczesnym świecie, który należy do niego. Czy to już millenialsów portret własny?

■ Teatry powoli powracają do normalności. Oczywiście w ramach procedur sanitarnych i przy konieczności zapewnienia dystansu społecznego między widzami. Można już obejrzeć jakieś przedstawienia, przypomnieć sobie czas sprzed pandemii. Starą epokę. Teatr im. Wilama Horzycy zdążył już w marcu rozesłać zaproszenia na *Karierę Nikodema Dyzmy* w reżyserii Piotra Ratajczaka, kiedy ogłoszono lockdown. Gotowe przedstawienie musiało poczekać na swoją premierę do drugiej połowy czerwca. Teatr reklamuje ten spektakl odwołaniem do współczesnej sytuacji w Polsce. „Czy dziś nie żyjemy w czasach opanowanych przez Dyzmów?” – to pytanie wywołuje dreszcze. W międzywojniu był jeden Dyzma – wystarczająco dużo, aby martwić się o los ojczyzny. Na afiszu teatr stawia przed widzami jeszcze bardziej przerażającą perspektywę: „I ty możesz zostać prezydentem”. Mam na to natychmiastową odpowiedź: „Owszem nazwisko może i dobre, ale ja serdecznie dziękuję. Nie reflektuję”. Tak zupełnie na poważnie, zastanawiało mnie przed wejściem do teatru, czy utwór Dołęgi-Mostowicza może jeszcze w tej epoce rozmnożenia Dyzmów cokolwiek dać widzowi do myślenia. Bo że ma ogromny potencjał rozbawienia go, to wydaje się oczywiste. Trudno się jednak śmiać, gdy rzeczywistość skrzeczy – a to pomocnik aptekarza, a to wójt małej gminy, a to kierowca ojca premiera z żoną, a to była dyrektorka gimnazjum robią w stolicy zawrotne kariery. Od razu dodajmy – nie są ludźmi zupełnie bez wykształcenia, nie to, co byli urzędnik pocztowy, marny fordanser z Hrubieszowa sportretowany w powieści Dołęgi-Mostowicza. Dyzmowie naszych czasów mają jakieś kompetencje, tyle że zazwyczaj luźno

powiązane z państwową czy ministerialną posadą.

Jeśli mowa o spektaklu Piotra Ratajczaka, widz musi na wstępie pozbyć się pokusy zestawiania go ze znakomitym serialem telewizyjnym Jana Rybkowskiego, który wciąż może służyć za wzorzec aktorstwa – zarówno w wypadku ról głównych, jak i błyskotliwych epizodów. Zupełnie nie warto porównywać kogokolwiek do niezrównanego Romana Wilhelmiego, którego Dyzma – prostak i gbur, parweniusz po uszy tkwiący w kompleksach – nie pozwala widzowi oderwać od siebie oczu, demaskując krok za krokiem hedonizm, pustkę i – co tu dużo mówić – bezmyślność

i rekwizytów. Prawie wszyscy aktorzy grają po kilka ról. Arkadiusz Walesiak jako Dyzma wchodzi także w rolę narratora, co wytwarza efekt dystansu do zdarzeń scenicznych oraz ma duży wpływ na interpretację postaci tytułowej. Zanim napiszę więcej o tej kreacji, jeszcze jedna uwaga. W pewnym stopniu czas akcji został przesunięty w nasze czasy, acz niekonsekwentnie. Leon Kunicki nie podsuwa Dyzmie pomysłu na rozwiązanie problemu kłęski urodzaju, tylko ideę rozwoju źródeł energii odnawialnej. Sam chciałby produkować panele fotowoltaiczne (zapewne jako monopolista wspierany przez rząd), a Dyzma zostaje w efekcie dyrektorem Państwowego Ban-

Zazwyczaj na scenie pojawia się Dyzma triumfujący, nadający ton, kreujący rzeczywistość. Tylko momentami Arkadiusz Walesiak wychodzi w swojej roli poza ramy „prawdziwego mężczyzny”.

elit II Rzeczypospolitej. Reżyser toruńskiego spektaklu miał o tyle utrudnione zadanie, że całą opowieść musiał zmieścić w formacie jednego wieczoru teatralnego, w stu minutach. Adaptacja dokonana przez Piotra Rowickiego wydaje się dość zgrabna. Wraz z Dyzmą Arkadiusza Walesiaka wędrujemy między Warszawą a kresowym Koborowem Kunickiego, którego gra udatnie Michał Marek Ubysz. Reżyser zdecydował się na uruchomienie swoistej maszyny teatralnej, która w szybkim tempie rozwija sceniczną opowieść o karierze Dyzmy. Wszystko zostało zaplanowane bardzo teatralnie, choć niemalże bez scenografii

ku Słonecznego. Wygląda to jednak na nielogiczne udziwnienie. Jak pogodzić ultrakonserwatyzm „żubra” Kunickiego z awangardową branżą energetyczną? Hreczkosiejstwo z proekologizmem? Podobnie Nina Kunicka (Joanna Rozkosz) po przyjeździe do Warszawy wykrzykuje speech utkany z hasła feministyczno-lewicowych, tak jakby trafiła prosto z Koborowa na genderowe studia doktoranckie, a nie „po prostu” modne salony Warszawy. Wygląda to na Witkacowskie wtręty w rzeczywistość ogólnie przecież daleką od science fiction.

Tak jak wspominałem, dla Dyzmy Arkadiusza Walesiaka duże znaczenie ma fakt uczynie-

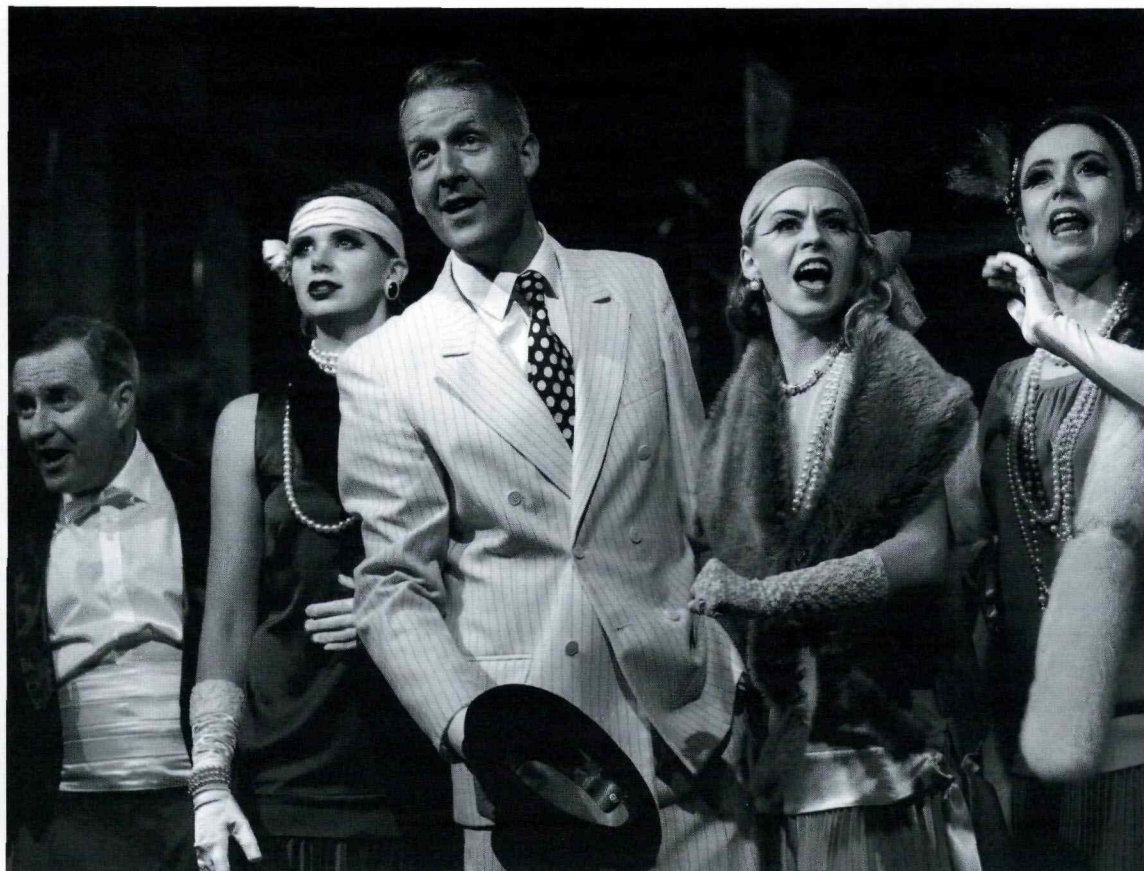
TEATR IM. WILAMA
HORZYCY W TORUNIU

Kariera
Nikodema Dyźmy
Tadeusza
Dołęgi-Mostowicza

reżyseria,
opracowanie muzyczne
Piotr Ratajczak
scenariusz
i dramaturgia
Piotr Rowicki
scenografia, światło
Marcin Chlanda
kostiumy
Grupa Mixer
teksty piosenek
Joanna Kowalska
aranżacje muzyczne
Piotr Łabonarski
choreografia
Arkadiusz Buszko

premiera
19 czerwca 2020

Scena zbiorowa



fol. Wojtek Szabelski / Teatr im. Wilama Horzycy w Toruniu

nia z niego narratora całej opowieści. Oznacza to, że widz ma nieraz wgląd w motywacje Dyźmy, może odczytywać jego słowa i działania w kategoriach dużej pewności siebie, wręcz samochwalstwa. Przystojny i młody, w typie amanta, Dyźma Walesiaka nie ma większych oporów przed podejmowaniem kolejnych wyzwań. Modny garnitur leży na nim jak ulał, nie sądzę, aby nosił białe skarpetki do sandałów (jak to widać na afiszu). Poza tym moda na plebejski sport, czyli bilard, którą wprowadza osobiście na salony, to przejaw jego – jakkolwiek to zabrzmiał – „woli mocy”, a nie demaskacja nuworysza. Zazwyczaj na scenie pojawia się Dyźma triumfujący, nadający ton, kreujący rzeczywistość. Tylko momentami Arkadiusz Walesiak wychodzi w swojej roli poza ramy „prawdziwego mężczyzny”. Zwłaszcza w scenie spotkania z Kasią. Julia Sobiesiak stylowo i wyraziście gra córkę Kunickiego, oryginalną mieszkankę *femme fatale* z emancypantką i lesbijką. Owszem przychodzi nocą do Dyźmy w imię homoseksualnej miłości do Niny, dochodzi do zbliżenia, ale gwałt na zakończenie wydaje się psychologicznym zgrzytem. To znów kwestia motywacji postaci – aż tak pewnie Nikodem Dyźma w tym domu jeszcze czuć się nie może. Niestety, dość podobnie wygląda relacja z Niną Joanny Rozkosz. Tutaj problem polega na tym, że Rozkosz została zaangażowana do wielu epizodów w scenach zbiorowych

(na przykład w orgii misteryjnej czy „konferencji” prasowej), w związku z czym nie mogła zwyciężajnie skupić się na psychologicznie wiarygodnym budowaniu postaci Niny. To wielka szkoda dla widowiska dobrze ułożonego choreograficznie i muzycznie (w tle wybrzmiewają amerykańskie szlagiery z epoki, pojawiają się także piosenki śpiewane na żywo właśnie przez Rozkosz i debiutującą w Toruniu Joannę Kowalską, która gra także Pannę Manię zgwałconą na komisariacie policji).

Z perspektywy widza to będą zapewne drobniactwa, spektakl powinien cieszyć się wielkim powodzeniem. Ostatecznie chodzi przecież o niekwestionowany tryumf nieuctwa i brak jakichkolwiek kompetencji oraz demaskację naiwnej publiczności, dla której Dyźma Walesiaka odgrywa swoje performanse „mocnego człowieka”. Tu objawia się talent aktorski Arkadiusza Walesiaka. Pokazał się on w Toruniu do tychczas i od strony komediowej jako rudowłosey Davey w *Poruczniku z Inishmore*, i tragikomicznej jako Artur w *Tangu* Sławomira Mrożka reżyserowanym przez Piotra Ratajczaka. Jego Dyźma ma w sobie zarazem uwodzicielski urok i brutalne okrucieństwo. Bryluje w ponowoczesnym świecie, który należy do niego. Czy to już millenialsów portret własny?

Z dużym przygnębieniem oglądałem scenę finałową, kiedy w obecności zastygłych uczestników spotkania w Koborowie, na które przy-

był wysłannik prezydenta z propozycją dla Dyźmy, aby objął urząd premiera, Żorż Poni-mirski (Paweł Kowalski) wygłasza nagle parabazę. Wychodząc poza ramy przedstawienia, kieruje wprost do widzów swoją przejmującą przemowę. Paweł Kowalski ma dar subtel-nego kreowania postaci tego typu jak Żorż – oryginał, kolorowy ptak, dandys i wariat, ale nieszkodliwy, uestetyzowany. W tej scenie – ktoś w rodzaju przenikliwego błazna Stań-czyka. Skąd więc przygnębienie? Stąd, że tego rodzaju przemowy do rozumu, adresowane do narodu, nie odnoszą, niestety, większego skutku. Naród zazwyczaj wie lepiej, wysłuchać – wysłucha, ale i tak potem robi swoje, brnąć w najgorsze tarapaty. Tak więc brniemy.

Gwoli sprawiedliwości warto dodać, że jeszcze jeden debiutant zasługuje na odnotowanie – Konrad Wosik w roli Krzepickiego. Natomiast w epizodzie Olszewskiego, dyrektora Lasów Państwowych, zabłysnął czystym komizmem Grzegorz Wiśniewski – urzędnik-patriota, u którego w lesie orły na baczność stają w pozach jak najbardziej narodowych. Możliwe, że to aluzja do pożaru w Biebrzańskim Parku Narodowym, gdzie („kresowe”) trawy płonęły, interesy (warszawskie) kwitły, a dyrektora tuż przed emeryturą „powiesili”. Pisały o tym gazety, relacjonowały telewizje i „internet”. Jak widać, rzeczywistość już dawno przerosła literaturę. I teatr. ■